

Kurier Akademicki

PISMO NIEZALEZNEGO
ZRZESZENIA STUDENTÓW

WARSZAWA
XII 1988

18/19

OD REDAKCJI

W 1985 roku rząd narzucił społeczności akademickiej kagaricową ustawę o szkolnictwie wyższym, poddając uczelnie arbitralnej władzy ministra i praktycznie likwidując ich samorządność. Ustawa ta ciąży do dziś na pracy naukowo-dydaktycznej nauczycieli akademickich i aktywności studentów. W maju 1988 w czasie strajków akademickich głośno stały się żądania jej nowelizacji. Wydawało się, że ta kwestia stanie się politycznym tematem sezonu 88/89, że wokół niej zjednoczą się nasza społeczność. Tymczasem sprawa jakby uciхла. Dlaczego?

Latem wiele mówito się o ustawie. Panowało powszechne przekonanie, że jesienią rozpocznie się ostra walka o jej zmianę. Tymczasem miały miejsce dwa fakty. Po pierwsze, wskutek sierpniowych strajków i zmian sytuacji w kraju uwaga i działalność zarówno NZS jak i reszty uczelnianej opozycji przeniesiona została z własnego podwórka na kwestie ogólnokrajowe. Po drugie zaś, sprawa ustawy została uznana niemal za załatwioną, albowiem władza w pótficjalnych enuncjacjach zapowiadała rychłą jej nowelizację.

Poczucie sukcesu było jednak przedwczesne. Z chwilą kiedy na uczelniach uciхло, a walka o nowelizację przestała być tematem dnia, władze zaczęły dyskretnie wycofywać się z obietnic. Ostatnio sugerują, że nowa ustawa o szkolnictwie wyższym mogłaby ujrzeć światło dzienne za ... trzy lata. Władze chcą w ten sposób odłożyć określenie nowego kształtu ustawy do czasu zmiany sytuacji politycznej, do momentu, kiedy społeczeństwo spokojnie i potulnie przyjmie narzucony mu akt niezależnie od jego treści. Dlatego też termin ten jest dla nas nie do przyjęcia.

Redakcja "Kuriera Akademickiego" uważa, że obowiązkiem NZS i - szerzej - całego środowiska akademickiego jest natychmiastowe przystąpienie do działań mających na celu szybką nowelizację ustawy w duchu społecznych oczekiwań. Formy tych działań winny być różnorodne, zależnie powinny przede wszystkim od postępowania władz. Wszystko - według nas - wskazuje na to, że przy zachowaniu konsekwentnej i zdecydowanej postawy szanse na odniesienie sukcesu są duże. Sprawa szkolnictwa wyższego nie jest obecnie kluczowa dla władz, które już latem wydawały się być skłonne do ustępstw na tym polu. Powinna natomiast być najważniejsza dla całej akademickiej wspólnoty.

Redakcja "Kuriera Akademickiego"

Serdecznie przepraszamy Czytelników za opóźnione ukazanie się "Kuriera Akademickiego" (nr 16 i 17). Opóźnienie to nie zostało zawinione przez redakcję.

W SPRAWIE USTAWY

Ponieważ długie przymiarki do przedstawienia głównej tezy jakiegokolwiek artykułu uważam za stratę czasu, zacznę od niej samej: Jestem zdania, iż NZS powinien zorganizować w najbliższych tygodniach zmasowaną i konsekwentną kampanię dotyczącą ustawy o szkolnictwie wyższym.

Niezorientowanym przypominać: W latach 1980-81 toczyła się burzliwa dyskusja na temat nowego aktu prawnego, który miałby rozluźnić gorset włożony przez partię na szkoły wyższe. Ostatecznie Sejm PRL w maju 1982 r., już w czasie trwania stanu wojennego, uchwalił względnie liberalną ustawę. Choć nie zaspokajała ona w pełni żądań środowiska akademickiego, była niewątpliwie pokłosiem posierpniowego okresu "burzy i naporu". Ustawa ta została zmieniona w lipcu 1985. Jej nowa wersja stanowiła próbę powrotu (co prawda nie w całej pełni) do stanu prawnego z czasów przedsierpniowych. Okrąszano wprawdzie jej zatwierdzenie deklaracjami o utrzymaniu zasad samorządności szkół wyższych, ale była to klasyczna dyalektyka, do której nasi rządzący uciekają się często i chętnie.

Obecnie w okresie quasiliberalizacji, wywołanej sierpniowymi strajkami, oficjalne osoby zaczęły napomyskać (półgębkiem) o możliwości kolejnej, tym razem liberalnej, rewizji kagaricowej ustawy. Na razie na deklaracjach się kończy, choć po "kryzysie gabinetowym" i zmianie rządu nowy minister edukacji narodowej p. Fisiak chętnie wraca od czasu do czasu do tego tematu, dbając przy tym, by nie wymknęły mu się z ust jakiegokolwiek wiążące konkrety.

W obecnym okresie różne grupy społeczne są w stanie wytargować u partyjnego oltarza najróżniejsze ustępstwa i koncesje. Dotyczy to również i środowiska akademickiego. W klimacie burzenia dotychczasowych pryncypów ale też i ustawicznej niepewności jak daleko będzie się w

c.d. na str.2

OŚWIADCZENIE

Siedem lat temu władze zdławiły rodzącą się w Polsce demokrację. Chociaż stan wojenny został zniesiony, jego konsekwencje trwają do dzisiaj. Siódma rocznica trzynastego grudnia przebiegała w Polsce pod znakiem gwałtownych ruchów ulicznych. W tym dniu po raz kolejny brutalna akcja służb porządkowych pokazała, jak władza rozumie wolność zgromadzeń i demonstracji. Wolność ta została nam zagwarantowana w podpisanej przez rząd PRL Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Wobec takiego postępowania milicji uważamy, że każdy ma prawo do samoobrony. Równocześnie jesteśmy zdania, że Uniwersytet w żadnym wypadku nie powinien być miejscem użycia siły przez żadną ze stron.

Warszawa 14 XII 1988

Tymczasowy Zarząd i Rada Delegatów NZS Uniwersytetu Warszawskiego

Wszystkim Czytelnikom serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIAT I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
składa redakcja "Kuriera Akademickiego"

BOJKOT-sukces czy porażka?

Z pewnością sukces. Od chwili rozpoczęcia bojkotu wszyscy bez wyjątku twierdzą, że zmiany są niezbędne, że obecne szkolenie wojskowe i obronne jest anachronizmem. O wadze problemu świadczą ogromne zainteresowanie prasy niezależnej, jak również peerelowskich mass-medów (warto odnotować, że o bojkocie dosyć "ciepło" pisała oficjalna prasa w Poznaniu i Łodzi). Jednym słowem, bojkot ujawnił kolejną sprawę, która musi być załatwiona w ramach szerszych zmian w szkolnictwie wyższym. Jeśli by bojkotowi wyznaczyć tylko jedno zadanie - zasygnalizowanie sprawy wojska - to podjęta akcja niewątpliwie je spełniła.

Z pewnością sukces. Bojkot zmusił MEN i MON do zajęcia konkretnego stanowiska w sprawie szkolenia wojskowego studentów. Sprowokował podjęcie szerszych prac nad jego nowym kształtem. Umożliwił bezpośrednie rozmowy z kierownikiem Departamentu Spraw Obronnych MON, dzięki czemu studenci mogą mieć wpływ na powstający w ministerstwie projekt. Tym samym stworzona została możliwość wynegocjowania postulatów ogólnych, które jeszcze parę miesięcy temu były w sferze życzeń.

Z pewnością sukces. Chociażby dlatego, że jak zauważył Jan Praski w artykule "Pięć uwag o bojkocie" /K.A. nr 15/ "... na naszych oczach upada kolejny mit i kolejna, ważna bariera strachu."

Z pewnością sukces. Realizacja postulatów szczegółowych sprawi, że przeszkolenie wojskowe i obronne stanie się łatwiejsze do zniesienia.

Mimo to daje się odczuć pewien niedosyt. Pierwsze rozmowy z MEN obudziły nadzieje na większe i szybko wprowadzone w życie ustępstwa. Pojawiły się głosy, że wprowadzone zmiany są małe w porównaniu do zaangażowania środków i skali bojkotu w kraju. Wydaje się, że takie opinie biorą się stąd, iż postulaty szczegółowe są ciągle porównywane z postulatami ogólnymi. To powoduje, że pierwsze wydają się być bez większego znaczenia. Stąd wniosek, że ustępstwa MEN, poczynione w celu ugazdzenia "pożaru bojkotowego" w kraju, są kosmetyczne. Do tego dochodzi przekonanie, że tylko presja na MEN i MON może doprowadzić do pożądaných reform, że po zawieszeniu bojkotu nie ma możliwości realizacji postulatów ogólnych, gatunkowo ważniejszych i istotniejszych. Czy tak jest rzeczywiście? Czy to, że wywalczono zmiany nie wymagały zmian ustawowych umniejsza ich wartość? Czy mechaniczne porównywanie postulatów szczegółowych z ogólnymi jest w pełni uzasadnione?

Ich uważna lektura skłania do twierdzenia, że są one od siebie niezależne i miały za zadanie spełnić różne, równie ważne cele!

Genezą postulatów szczegółowych było przeświadczenie, iż wszystko, co związane ze sferą wojskową jest najmniej

c.d. na str.2

nim można posunąć byłoby głupota nie spróbować i to w miarę szybko.

Wymieniłbym cztery podstawowe przyczyny, dla których sprawę ustawy o szkolnictwie wyższym uważam za ważną.

Po pierwsze: (tego problemu nie będę rozwijał, bo jest on dla wszystkich czytelników "Kuriera Akademickiego" na pewno zrozumiały) bardziej liberalne przepisy dotyczące każdej dziedziny życia, a więc szkolnictwa wyższego również, oznaczają szerszy zakres wolności i osłabienie poststalinowskich (używając popularnej terminologii) rygorów. Ponieważ moment wydaje się dogodny, należy z niego korzystać, zaś NZS jako organizacja masowa ma do tego więcej danych niż ktokolwiek inny.

Po drugie: NZS wszedł na scenę (czy raczej wrócił na nią po kilku latach praktycznego niebytu) z dużym rozmachem. Jednak w jego działaniach przeważało, jak dotąd, zaangażowanie w wydarzenia rozgrywane się poza uczelniami. Było to skądinąd zrozumiałe, wymagała tego sytuacja, a wyraźnie polityczny charakter ruchu skazuje go poniekąd na rolę pasa transmisyjnego łączącego opozycję ze studentami. Nie jest to rola kompromitująca, niemniej skazuje NZS na pewną wtórność i na funkcjonowanie poniekąd od przypadku do przypadku tj. od jednego konfliktu na linii rząd-społeczeństwo do innego.

Nadszedł czas, by NZS wypracował bardziej konsekwentne koncepcje celów opozycyjnego i politycznego ruchu studentckiego. Początki już zostały zrobione (np. w miarę udana akcja w sprawie studium wojskowego), ale potrzeba czegoś więcej. Czegoś co będzie konkretne i w miarę zrozumiałe dla biernych i słabo reagujących mas studentkich. Ustawa może i powinna być okazją do tego, aby Niezależne Zrzeszenie Studentów zaprezentowało się nie tylko jako młodszy brat "Solidarności", lecz również jako autentyczny gospodarz uczelni.

Po trzecie: wydarzenia kilku ostatnich lat dowiodły, iż żadna sytuacja nie jest ostateczna i dana raz na zawsze. Coś, co dzisiaj wydaje się nam utopią, może jutro okazać się realne. Powinniśmy być przygotowani na stopniowe wcielanie w życie programu, który jeszcze wczoraj wydawał się nam czystą spekulacją myślową, programu organizacji wolnego społeczeństwa. Jeśli pewne elementy tego programu uda się sformułować już w obecnych warunkach, zaoszczędzi nam to w przyszłości czasu i pracy. Będziemy ponadto wiedzieli, ku czemu idziemy. Dlatego dyskusji nad kształtem szkolnictwa wyższego nie można ograniczyć do przetargów z partią. Trzeba zastanowić się na serio, jakiego szkolnictwa wyższego nie tylko tu i teraz ale i w dalszej perspektywie chcemy jako studenci i jako przyszli polscy inteligenści.

Po czwarte: NZS mając takie czy inne cele polityczne jest równocześnie organizacją studentką. Na terenie wyższych uczelni istnieje przecież coś takiego jak grupowe interesy studentów. Jeżeli wnikiemy głębiej w treść obecnej ustawy okaże się, iż studenci jako grupa największą stratę ponieśli na ostatniej nowelizacji. W dość światłej atmosferze Uniwersytetu Warszawskiego jej negatywne skutki nie są, być może, przez ogół studentów tak dotkliwie odczuwane, niemniej występują. Cóż dopiero powiedzieć o ośrodkach prowincjonalnych, przypominających często bardziej "socjalistyczne szkoły średnie" niż wyższe uczelnie. Zarówno prawem jak i obowiązkiem NZS jest obrona studentkich interesów nawet wówczas (a może dojdzie i dojdzie niechybnie do takich przypadków), gdy będą one kolidowały z interesami czy opiniami innych środowisk np. pracowników naukowych. Trzeba to robić z taktem, tak by nie powodować niepotrzebnych rozdrzwiaków z naszymi sojusznikami z drugiej strony katedry, ale zarazem stanowczo wykorzystując wszystkie możliwe płaszczyzny dyskusji i wszystkie formy perswazji. Nawiasem mówiąc warto przypomnieć, iż atmosfera krótkotrwałego rozkwitu samorządu studentckiego w latach 1983-1985 odznaczała się właśnie dużym wyczuciem ważności tego grupowego, użyłbym nawet sformułowania korporacyjnego, interesu środowisk studentkich. Znalazło to wyraz (przynajmniej na Uniwersytecie Warszawskim) w różnych formach współpracy przedstawicieli studentów z oficjalnymi organami uczelni wszystkich szczebli i w znacznej ich aktywności w ciałach kolegialnych. Niestety atmosfera ta nie została wsparta przez odpowiedni stopień aktywności politycznej zainteresowanych. Nic też dziwnego, iż w momencie odebrania studentom ich uprawnień stopień determinacji w ich obronie był niewielki. Bez większych ceregieli (bo jednak pewne, czysto legalistyczne formy oporu się pojawiły) pozwoliliśmy na rozwiązanie naszych organów i usunięcie naszych reprezentantów skąd tylko się dało. Obecnie, nawiązując do dobrych tradycji tamtego okresu, nie możemy pozwolić, by tego typu sytuacja była kiedykolwiek możliwa. Na szczęście świadomość aktywnej części społeczności studentckiej jest trochę inna. No i mamy na powrót własną organizację - NZS.

W jakim kierunku powinny pójść nasze koncepcje dotyczące ustawy? Przede wszystkim nie powinniśmy fetyszyzować

istniejących już rozwiązań czy propozycji. Coś, co kiedyś wydawało się szczytem marzeń, dziś może być już tylko niepotrzebnym ograniczaniem się. Dotyczy to zwłaszcza ustawy z 1982 roku. Jej znajomość przyda się do rozpoznania tego, co już mieliśmy i co później straciliśmy, ale nie musi i nie powinna być dla nas żadnym wiążącym wzorcem. Chcemy osiągnąć jak najwięcej, dążymy do wypracowania przyszłościowego modelu wyższych studiów i nie musimy się w żaden sposób hamować. Stawiamy określone zadania, dyskutujemy w obrębie środowiska akademickiego i próbujemy. Zakres swobód definitywnie wywalczonych będzie miarą naszej skuteczności, zaś inne nie zrealizowane propozycje też się przecież nie zmarnują. Powtarzam raz jeszcze: nic nie trwa wiecznie, warto by się tego w końcu nauczyć.

Nie chciałbym szczegółowo opisywać tego, o co powinniśmy się upomnieć, jest to bowiem temat na oddzielne opracowanie. Ograniczę się do czysto hasłowego scharakteryzowania ewentualnych celów. Za najważniejsze winniśmy uznać:

a/ maksymalne ograniczenie kontroli ministerstwa i innych organów państwowych nad uczelniami, zwłaszcza zaś eliminacja ich ingerencji w wybory i decyzje organów szkół;

b/ wprowadzenie jak najmniej restrykcyjnych przepisów, dotyczących funkcjonowania samorządu studentckiego, a także tworzenia i działalności organizacji studentkich;

c/ pewne ograniczenie uprawnień organów jednoosobowych (rektor, dziekan) na rzecz kolegialnych (Senat, Rada Wydziału);

d/ zwiększenie wpływu studentów na życie szkoły wyższej (poprzez rozszerzenie ich reprezentacji w ciałach kolegialnych itp.).

Nie chcę być posądzany o operowanie sloganami. Każdy z tych punktów jestem gotów rozwinąć, każdej zawartę w nim propozycję bronić w szczegółowej polemice. Zdaję sobie sprawę, że o ile wobec tego co niosą ze sobą dwa pierwsze postulaty można liczyć na względną jedynomyślność wszystkich (poza władzami), o tyle punkty c i d wywołają różnorakie zastrzeżenia i opory nie tylko urzędników i działaczy partyjnych, ale i "naszych" pracowników. Jest to temat do niełatwej zapewne dyskusji. Niechże jednak wreszcie się zacznie. Środowisko zdolne do szlachetnych gestów na rzecz innych musi umieć upomnieć się również o swoje interesy.

Walka o autonomię uczelni powinna być egzaminem dojrzałości NZS. Niech Zrzeszenie zda ten egzamin. W przeciwnym wypadku może się bowiem okazać, że jakaś porcja wolności leży w zasięgu ręki, my zaś nie chcemy się nawet po nią schylić.

Samorząd Studentcki Warszawa, 1988.11.07
Katedry Filologii Ukraińskiej UW

Redakcja
Kuriera Akademickiego
Warszawa

Po zapoznaniu się z treścią listu opublikowanego w numerze 15 Kuriera Akademickiego z października 1988 r. pod tytułem "Sprawy ukraińskie" stwierdzamy:

a/ list powstał bez porozumienia z Samorządem KFU,
b/ używanie sformułowania "my", rozumianego jako głos ogółu studentów KFU, jest nieuzasadnionym nadużyciem ze strony autora listu. /Następują podpisy/

podatne na zmiany, że w tej sferze o wywalczenie nawet drobnych zmian będzie najtrudniej. Bądź co bądź LWP, obok MSW, jest głównym filarem systemu. Dlatego organizatorzy bojkotu spodziewali się prędzej ostrej reakcji władz i próby natychmiastowej pacyfikacji akcji, niż realizacji zgłoszonych postulatów. Stąd takie znaczenie postulatów szczegółowych, które nie wymagając zmian ustawowych były najłatwiejsze do wprowadzenia w życie. Ich ewentualna szybka realizacja miała być sygnałem, że jakiegokolwiek zmiany, mimo iż wymuszone, są na tym polu możliwe. Możliwe, co ważne, pod wpływem środowiska studentckiego. A więc postulaty szczegółowe miały utorować drogę postulatowi ogólnemu. Odrzucenie przez władzę tych pierwszych nie tylko oznaczałoby pogrzebanie tych dążeń, ale byłoby również ostrzeżeniem pod adresem studentów i władz uczelni, że ingerencje w sprawy wojskowe nie będą tolerowane.

Jak w tej sytuacji patrzeć na postulaty ogólne? Niewątpliwie wzrosły szanse ich realizacji. Choć proces ten będzie rozciągnięty w czasie. Negocjacje będą trudne i wymagające z obu stron woli osiągnięcia kompromisu. Ale najważniejsze jest to, że przedstawiciele studentów narazie mają wpływ na powstające w ministerstwie projekty. W myśl zasady - "Nic o nas bez nas".

Alexis

ZAWSZE POLSKIE

Z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości pojawił się na Domu Partii również olbrzymi, co zagadkowo napis: "Zawsze Polska 1918-1988". Długo i usilnie zastanawiałem się, co też "autor chciał przez to powiedzieć" i wreszcie doszedłem do wniosku, że jest to zapewne skrót stwierdzenia: "Jaka Polska, taka Polska, ale ZAWSZE Polska".

Piątek, 11 listopada, zapowiadał się bardzo ciekawie i burzliwie. Od kilku dni krążyły znowróżbne zapowiedzi, ludzie robili zakłady, czy rozbiją nas tuż przy bramie, czy dopiero pod "Mickiewiczem", na śródownym wiewu wy-
miano do zgłaszania przypadków bicia i zatrzymywania. Mi-
mo przenikliwego zimna, w miarę zbliżania się wieczoru,
napiecie i podniecenie rośnie. Od rana zresztą działo się
wiele. Oprócz uroczystej zmiany warty przy Grobie Nie-
znanego Żołnierza, licznych koncertów i akademii w wie-
lu miastach, legionowych piosenek oraz masy okoliczno-
ściowych programów w radio i telewizji, władze zafundowa-
ły sobie w tym roku nawet własną mszę za ojczyznę. Była
ona, mówiąc delikatnie, "specyficzna" próba zagrania jed-
nocześnie na dwóch, wciąż jeszcze w społeczeństwie ży-
wych, sentymentach: do wojska i do kościoła. Samo miejs-
ce - kościół garnizonowy - doskonale oddaje atmosferę
tej swoistej mieszanki. Przybyli na nią również doskonale
żołnierze co i katolicy, tacy jak generałowie Jabłoński
czy Dobraczyński. Władze, już praktycznie odcięte od e-
tosu rewolucyjnego, w popłochu szukają jakiegokolwiek tra-
dycji, do której można nawiązać. Wzorem jest tu nie ty-
le Piłsudski, ile uczestniczący we mszach polowych i wy-
święcaniu nowych budowli Bierut.

O 12 w południe rozpoczął się wiec KPN i PPS. Kilka przemówień, jakieś oświadczenia. Było zaledwie 200-300 osób, zapewne dlatego, że NZS oficjalnie nie przyłączył się do jego organizowania. Główne obchody miały odbywać się dopiero wieczorem.

Na 18 zapowiedziano zbiórke pod bramą Uniwersytetu, a ponieważ była ona otwarta, gromadzono się na dziedzińcu. Samorząd organizował służbę porządkową, rozdawano opaski, przygotowywano transparenty. Zebrali się ludzie bardzo różni. Przyszli członkowie NZS-u z innych uczelni, licealiści, trochę Solidarności uniwersyteckiej. W sumie było kilkaset osób. Podobna grupa stała pod bramą na ulicy.

Pochód ruszył ok. 18.20. Jego liczebność szacowana jest różnie. Jak sądzę, w tym względzie najbardziej godne zaufania są wiadomości uzyskane z nasłuchu krótkofalówek milicyjnych. Cały czas obserwowali oni pochód, skrupulatnie licząc jego uczestników, a wzdłuż idącej kolumny przejeżdżały samochody z jakas imponujących rozmiarów aparaturą. Najpierw więc w dosyć spokojny sposób poinformowano, że z U.W. wyszło ok. 500 osób, zaraz jednak sprostowano, że pod bramą jest już tysiąc, kilkadziesiąt metrów dalej dwa tysiące, a przy Placu Zamkowym ostatnia relacja mówiła już o 3200 osobach.

relacja mówiła już o 3200 osobach.

Po wyjściu z Uniwersytetu dość długo szliśmy w milczeniu. Dwóch czy trzech milicjantów drogowych przy zgodnej współpracy służby porządkowej ograniczyły cały pochód do jednego pasa jezdni. Mimo to wyglądaliśmy zapewne wspaniale. Masa transparentów i flag, ludzi tak wiele, że gdy czoło pochodu osiągnęło już pomnik Mickiewicza, koniecznie wychodził dopiero spod bramy. Część z nas była zniecierpliwiona marszem w milczeniu, wydzielenym pasem jezdni. Dopiero gdy czołówka dotarła w okolice kościoła św. Anny, gdy zobaczyliśmy olbrzymi tłum zgromadzony przy katedrze i na Placu Zamkowym, zaczęła się prawdziwa manifestacja. Skandując: "Solidarność", "NZS", "Nie ma wolności bez Solidarności", "Stocznia nasza Lenin wasz", dotarliśmy do Świętojańskiej. Płok był taki, że nigdzie dalej nie mogliśmy pójść. Ustawiliśmy się w końcu wzdłuż Zamku.

Po mszy zaczęło się to, na co czekaliśmy tak długo. Ludzi było bardzo dużo, pełen Plac Zamkowy, Świętojańska, okoliczne uliczki. Liczebność pochodu oceniano potem różnie, ale nie ulega wątpliwości, że takiej manifestacji nie widziano w Warszawie od 1982 roku. W międzyczasie byli, oczywiście, duże skupiska ludzkie, zwłaszcza w czasie wizyt papieża, ale to zupełnie co innego.

W momencie, kiedy manifestacja ruszyła, byli taki tłupek, że ledwo znajdowało się miejsce, żeby postawić nogę. Dopiero po kilkadziesiąciu metrach pochód nieco się rozciągnął i można już było spokojnie oddychać.

Niesiono dziesiątki, może setki transparentów i flag, tłupek tak wielki, że nie widać było ani jego początku, ani końca. Pochód przeszedł Krakowskim Przedmieściem i dotarł do Placu Zwycięstwa. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się kolejna uroczystość. Przemówienia, składanie wieńców, wspólne śpiewy, okrzyki. Zakończyło się to po dziesiątej.

Natychmiast ruszyła następna, niestety już znacznie mniej liczna, demonstracja. Na Królewskiej zagroził nam

drogę szpaler ZOMO. Na sam ich widok część ludzi zaczęła uciekać, inni pochwali się na skraju ogrodu Saskiego. Zostało nas praktycznie kilkudziesięciu, prawie wyłącznie tych samych, którzy biorą udział w każdej demonstracji, w "kadrówkach", i zawsze wycofują się ostatni. Pierwszy atak ZOMO rozbił i te resztki. Niektórzy chcieli się bronić, zwlekali flagi i transparenty z kijów, chwytali kamienie. Po drugim "szturmie" i z nich nic nie zostało. Uciekali przez park krzycząc "zwyciężyliśmy" i zatrzymywali się dopiero, gdy cofał się zwarty szyk. Kije schowano w zaroślach, ale transparentów i flag, mimo że milicja obstawiła i przeczesywała cały teren, nikt nie zostawił. Do następnego razu.

Niezwykle trudno jest podsumować tego rodzaju wydarzenia, czy próbować ogólnej oceny. Z jednej strony etos porywającej tłumy manifestacji jest wspaniały, z drugiej zaś powstaje pytanie, czy nie jest to wyłącznie mit, wyzbyty wszelkich wartości funkcjonalnych. Jak sądzę, nie należy się wcale dziwić, że w tej drugiej, skazanej na interwencję milicji manifestacji wzięło udział tak mało ludzi, ani temu, że udało się ich tak łatwo rozbić. Nie ma jeszcze tej atmosfery determinacji, w której

Nie ma jeszcze tej atmosfery determinacji, w której większość nie będzie się cofać przed atakującym ZOMO. Wielkim sukcesem jest samo zorganizowanie tak potężnej i długo trwającej demonstracji. Po spontanicznym oporze lat 82-83 nastąpił stopniowy zmierzch ulicznych manifestacji. Jak sądzę, oprócz ogólnego zniechęcenia i poczucia bezsilności znaczną rolę odegrała wówczas zmiana pokoleń. Jeszcze dziś w manifestacjach biorą udział albo ludzie bardzo młodzi, albo już star i, powyżej 50 lat. Generacja, która stworzyła "S", i która najgwałtowniej protestowała w jej obronie, teraz znajduje się w najgłębszym marazmie. Jest to zjawisko bardzo niepokojące, ponieważ to ona właśnie skupia większość robotników, będących jedyną realną siłą, mogącą podjąć skuteczną akcję strajkową.

Zmiana pokoleń była 11 listopada bardzo widoczna. Nie-
wątpliwie najsilniejszą jednolitą grupą byli NZS. On sta-
nowił trzon manifestacji i, jeśli jest to jakimkolwiek
wyznacznikiem, transparentów oraz skandowania nazwy tej
organizacji było najwięcej (nie licząc, rzecz jasna, So-
lidarności). Niezwykle zaskakujący był swoisty sojusznik
KPN i PPS, które, choć niezbyt liczne, dzielnie wspiera-
ły się nawzajem. Jako nieprzyjemne i drażniące określić
można zachowanie niektórych osób, nie dysponujących pra-
ktycznie żadną siłą ani autorytetem, a uważających się
za głównych organizatorów uroczystości. Przymykając z
tubami w tłumie komenderowali ludźmi, używając zwrotów
typu "studenci się teraz przesuną", "studenci zrobia
przejście". Z pewną konsternacją, czasami nawet żartami,
przyjęto w tłumie dobór osób, przemawiających pod Grobem
Niezanego Żołnierza, a zwłaszcza odczytanie listu od
prezydenta rządu londyńskiego. Odnoszę się z szacunkiem
do p. Sabbata i idei przechowania ciągłości niezależnego
rządu. Uważam jednak, że dla ludzi mieszkających w
kraju rząd londyński jest fikcją, z którą nie utożsamia-
ją się w najmniejszym stopniu. Mówienie o niej w czasie
demonstracji budzi wręcz wesołość.

obchody listopadowego święta wydają się polityczną panoramą Polski. Tam, gdzie Solidarność jest najsilniejsza, demonstracje były najliczniejsze (Kraków, Gdańsk, Warszawa); tam, gdzie nastroje są najbardziej radykalne doszło do najstrzejszych starć, jak w Gdańsku i Katowicach. Siła poszczególnych organizacji (NZS, KPN, PPS) w różnych miastach podkreślona została przez ich rolę w obchodach. Coraz częściej w mniejszych miastach, jak Kielce, Toruń, Płock, Białystok, Bielsko-Biala, Gorzów Wielkopolski powstają liczące się środowiska opozycyjne. Znalazło to potwierdzenie w listopadowych manifestacjach.

Znajdujemy się w okresie przejściowym, okresie wyczerpania i przygotowywania się do dalszych działań.

11 XI przekonał się, że są już możliwe masowe demonstracje w wielu ośrodkach. Wobec poważnego znaczenia NZS-u, powszechne jest przekonanie, że to właśnie on powinien organizować takie wystąpienia, zwłaszcza, że strajki uniwersyteckie są stosunkowo mało skuteczne. Jest to problem poważny i jak sądzę nie sposób rozstrzygnąć go ostatecznie. Osobiście uważam, że jedynym polem, na którym możemy odnieść zwycięstwo, są zakłady pracy. Jedynie możliwość ich skutecznego sparaliżowania oraz wytworzenia prawdziwie solidarnych i gotowych na wszystko środowisk może dać nam szansę na sukces. Szukanie rozstrzygnięć na ulicy jest dosyć ryzykowne i chyba mało skuteczne. Wobec tego rola środowisk młodzieżowych, w tym najsilniejszego NZS jest głównie wspieranie akcji robotniczych w sposób bezpośredni (organizowanie służby kurierskiej, zaopatrzenia, informacji itp.) oraz pośredni (stworzenie ze szkół wyższych silnych i trwałych środowisk niezależnych). Są już po temu bardzo dobre podstawy, ale wymaga to jeszcze wiele pracy.

Za pośrednictwem Centrum Informacji Akademickiej otrzymaliśmy ciekawy tekst, pochodzący z tajnego biuletynu PAP (egzemplarze numerowane, na każdej stronie nadruk: "poufne"). Artykuł nieznanego nam autora publikujemy bez jego wiedzy i zgody, z niewielkimi skrótami. Polska Agencja Prasowa zatytułowała ów tekst:

KUBA-narastanie napięcia

"Precz z Fidelem! Nienawidzimy policji!" - mówili jeden przez drugiego młodzi Kubańscy, których spotkałem w centrum Hawany.

Była godzina 1 w nocy. Wracałem do hotelu, kiedy zaczęli mnie dwudziestokilkuletni młodzieniec z butelką rumu w ręce i na lekkim rauszu: "Chcesz wymienić dolary?" "Nie, jestem z Polski, nie mam zielonych" - tłumaczy się. Po moim wyjaśnieniu, że jestem dziennikarzem ożywia się. "A wiem, moja szwagierka jest z Polski. Wam się już tam znacznie poprawiło. W-wa - jak mu tam - Waleśa. A u nas, widzisz co jest. Na nic nie możemy sobie pozwolić." Wyrażam zdziwienie, że mówi tak otwarcie. "A co myślisz, że się boimy?" - prychnął i woła stojącego w odległości kilkudziesięciu metrów kolegę, który wygląda na trzeźwego. Obaj podniesionym głosem pomstują na sytuację, w jakiej znajdują się Kubańscy. "I żebyś nie myślał, że młodzież się boi. Owszem, jak przyjdzie policja, będziemy wołać: niech żyje Fidel, ale myślimy inaczej. Patrz, zawołamy pierwszego z brzegu nieznanego." "Hej wy, chodźcie tu!" - wołają trzech młodych ludzi przechodzących w pobliżu. "Słuchajcie, on jest z Polski. Powiedźcie mu jak jest tutaj. My mówimy, że nie mamy co jeść i w co się ubrać. A liberty (książeczki umożliwiający przydziałowe zakupy) - to śmiechu warte." "I co jeszcze?" - pyta zaczepnie jeden z nowo przybyłych. "Tu jest głód i trzymają nas za mordę." "I co jeszcze?" - ponawia pytanie tak agresywnie, że obawiam się, iż za chwilę dojdzie do rękoczynów. "Nienawidzimy policji, precz z Fidelem!" "I można jeszcze powiedzieć dużo więcej" - stwierdza dobitnie ten agresywny. Trójka zaczepionych młodzieńców odchodzi.

Po drugiej stronie ulicy pojawiają się dwie młode pary w wieku około 20 lat. Dziewczyny uwieszone na ramionach chłopaków. Najprawdopodobniej przed chwilą wyszli z pobliskiej posady (dom z pokojami wynajmowanymi na godziny). "Pst, pst" - nawołują moi "przewodnicy". "My?" - pytają nagabywani. "Tak, tak." Podchodzą. Początkowo ośmieleni nieznanymi i przybyszem z zewnątrz mówią cicho. Szybko jednak się rozkręcają. Mówi jeden z nich: "Patrz, tu wszędzie ścigają od obcokrajowców dolary. No i pytam się, gdzie one są? Dżinsy kosztują w takim hotelowym sklepie tylko dla obcokrajowców 10 zielonych. Ja, żeby zdobyć jakieś przyzwroite spodnie muszę zapłacić 100 peso i więcej. Zarabiam niby nie najgorzej, prawie 300 peso (przeciętna pensja miesięczna wynosi niecałe 200 peso), ale to jest nic, jeśli niemal wszystko trzeba kupować na czarnym rynku. Na normalne życie nie wystarcza. Nie, kontrrewolucjonistami nie jesteśmy, ale powiedz tam, w swoim kraju, że młodzież kubańska ma dosyć tego systemu. Wszyscy należymy do Komitetu Obrony rewolucji i innych masowych organizacji, bo musimy." "Widzisz? - mówi jego kolega - na podkoszulek ma założoną koszulę. Wiesz dlaczego? Bo w samym podkoszulku nie wolno chodzić. Grozi za to grzywna. Wy, obcokrajowcy możecie."

Po raz trzeci odwiedzam Kubę. Wcześniej byłem w 1977-1978 jako stypendysta Uniwersytetu Hawańskiego i w 1983 jako tłumacz polskiej brygady młodzieżowej. Jednakże sytuacja tego rodzaju jest dla mnie dużym zaskoczeniem. W czasach studenckich znajomi Kubańscy, krytycznie nastawieni do rzeczywistości, nawet na osobności nie wyrażali tak radykalnych opinii. Młodzież akceptuje na ogół ideały socjalizmu, ale brak poprawy codziennego życia wywołuje rozgoryczenie. Tłumaczenie trudności przeżywanych przez Kubę specyfiką sytuacji tego kraju (blokada gospodarcza, konieczność obrony przed imperializmem) do wielu spośród dzisiejszych 20-30-latków nie trafia. Społeczeństwo kubańskie skonolidowane jest wokół programu partyjno-rządowego. Znaczna w tym zasługa masowych organizacji społeczno-politycznych z Komitetami Obrony Rewolucji (CDR) na czele, do których należą wszyscy obywatele powyżej 14 roku życia. Jednakże coraz częściej i w sposób coraz bardziej otwarty dochodzi do manifestowania postaw przeciwnych. Młode pokolenie poszukuje nowych jakości i świadomości. Krytyczny stosunek do rzeczywistości daje się zauważyć szczególnie w kręgach artystyczno-intelektualnych. Zajmując się konkretnymi zjawiskami z życia społeczno-gospodarczego młodzi twórcy negują często cały dorobek rewolucyjnej Kuby. Zorganizowana w ubiegłym miesiącu przez studentów szkoły artystycznej wystawa w Galerii L. w centrum Hawany spotkała się ze zdecydowaną krytyką decydentów kultury i życia politycznego. Uznano, że wystawione prace są sprzeczne z interesami kultury socjalistycznej. Autorom, krytykującym korupcję, dogmatyczne

myślenie w prasie, hipokryzję seksualną czy brak rozrywek dla młodzieży, zarzucano snobizm i powierzchowne krytykanctwo. Stwierdzono, że negatywne zjawiska były już niejednokrotnie wytykane przez partię i środki masowego przekazu. Wprawdzie przedstawiciele władzy od czasu do czasu wspominają o potrzebie dialogu z intelektualistami. Dominuje jednak ton paternalistyczny. Nawołuje się do większego poczucia odpowiedzialności i zdyscyplinowania. Niepokoje młodego pokolenia znajdują pewne odbicie na łamach dziennika "Juventud Rebelde".

W prasie kubańskiej coraz częściej pojawiają się wzmianki o wystąpieniach tzw. elementów antysocjalistycznych lub kontrrewolucyjnych. Określenia takie stosuje się wobec uczestników nielegalnych demonstracji lub osób głoszących poglądy odmienne od oficjalnie przyjętych. Do wewnętrznej opozycji zalicza się również zwolenników pierestrojki, od której odłączyło się kierownictwo kubańskie.

W ostatnim okresie ujawniło się wiele, często efemerycznych i małych liczebnie ugrupowań dysydenckich. Zbiegło się to z wizytą na Kubie ONZ-owskiej Komisji Praw Człowieka, co skłoniło władze do wykonania pewnych gestów świadczących o dobrej woli, a opozycję zachęciło do energiczniejszych działań. Kilkakrotnie dało o sobie znać założone kilka miesięcy temu bez zgody władz tzw. Stowarzyszenie na rzecz wolnej sztuki. Ta skupiająca młodych ludzi (najprawdopodobniej nie więcej niż sto osób) organizacja postawiła sobie za cel złamanie monopolu partii na życie kulturalne. Członkowie Stowarzyszenia zbierają się od czasu do czasu, najchętniej w miejscu upamiętniającym bohatera narodowego Kuby - Josego Martiego, składają kwiaty i odczytują oświadczenia. Uczestników jednej z takich akcji (20 października) w trybie pilnym skazano na kary od 7 do 12 miesięcy więzienia. Wyrok odbywa m.in. podający się za przewodniczącego Stowarzyszenia 33-letni literat, Armando Araya.

W oczach społeczeństwa najwyższe i niepodważalne miejsce w hierarchii władzy przysługuje Fidelowi Castro. Na ogół nie kwestionuje się jego autorytetu, a błędne decyzje władzy tłumaczy się nieudolnością otoczenia przywódcy. Jednak coraz śmielej wyraża się pogląd, że jeden człowiek nie może być wyrocznią we wszystkich sprawach. Odłam bardziej radykalnej młodzieży uważa, że niezbędne są gruntowne zmiany, także na najwyższym szczeblu.

Wśród młodych ludzi zaobserwować można fascynację tym, co pochodzi z zewnątrz. Chętnie nawiązują kontakty z obcokrajowcami i nie wynika to jedynie z otwartego sposobu bycia, czy też chęci zdobycia jakiejś rzeczy. Owszem, obcokrajowiec może zaprosić do restauracji niedostępnej dla Kubańczyka lub umożliwić zakup w sklepie dolarowym przeznaczonym wyłącznie dla gości zagranicznych. Jednak nie chodzi tylko o korzyści materialne. Nobilitujący jest już sam kontakt z obcokrajowcem. Daje choć na chwilę poczucie obcowania z innym, lepszym światem. Na marginesie stosunku do obcokrajowców można odnotować, że Rosjanie nie cieszą się zbyt dużą sympatią. Wśród dbających o higienę Kubańczyków panuje dość powszechna opinia, że Rosjanie są brudni. Tak najczęściej tłumaczy się powód niechęci. Do Rosjan przywarło określenie "bolos", co daje się przetłumaczyć jako klocek, kula lub tępak w znaczeniu przenośnym.

Stosunek do przyjezdnych ma dwoisty charakter, bo przecież obcokrajowcy mieszkający na Kubie to ludzie, którym wiedzie się lepiej, którzy mogą nabywać niezbędne rzeczy za dolary lub peso convenio (oparte na rublowych rozliczeniach z krajami socjalistycznymi). Obcokrajowcy, co również wywołuje zawiść, mają większe prawa niż sami Kubańscy. Mogą wejść i skorzystać z usług dowolnego lokalu, mogą paradować po ulicy w podkoszulkach i szortach.

Zgodnie z przyjętymi zwyczajami na Kubie, choć klimat panuje tropikalny, w miejscach publicznych nie toleruje się "nieprzyzwoitych ubiorów", na przykład podkoszulek. Mężczyzna może co najwyżej pozwolić sobie na koszulę z krótkim rękawem, ale krótkie spodnie są już niedopuszczalne. Młodzież, zachęcona przykładem obcokrajowców, zaczęła również domagać się prawa do używania takich rzeczy nie tylko na plaży. Ostatnio nawet pojawiło się na łamach prasy wyjaśnienie, że zgodnie z obowiązującymi przepisami noszenie sportowych podkoszulek i szortów nie jest zabronione. Jednakże równocześnie poinformowano, że w druku wydanym przez Zarząd Generalny Rewolucyjnej Policji Narodowej uściślono, iż "ten, kto narusza nieprzyzwoitym ubiorem dobre obyczaje, może być ukarany grzywną w wysokości 40 peso".

Kubańscy są dzisiaj o wiele lepiej ubrani niż 10 lat temu, kiedy na ulicach Hawany można było zobaczyć ludzi odzianych w ubrania skrojone z worków na cukier. Nie należy już do rzadkości widok młodych ludzi, w dżinsach i modnych koszulkach, chociaż ubrania te zdobywa się ogromnym kosztem. Wyrażna poprawa nastąpiła po 1979 r., kiedy doszło do masowych i pierwszych po zwycięstwie rewolucji przyjazdów krewnych z USA. Ale "powiew Zachodu" zaostriż jeszcze bardziej apetyty młodych, którzy przyjmując osiągnięcia rewolucji - bezpłatną służbę zdrowia i oświatę - za coś zrozumiałego samo przez się, domagają się więcej aniżeli mogą uzyskać z przydziału. W 1980 r. po

zajściach w ambasadzie Peru w Hawanie poprzez port Mariel wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych około 125 tys. osób (uchodźców tych określa się dziś często jako Marielitos). Zapowiedziana obecnie decyzja w sprawie zezwolenia marielitom, od grudnia br., na odwiedzanie Kuby wywoła nową falę przyjazdów (dotychczas pozwolenie takie dotyczyło tylko emigrantów sprzed 1978 r.). Nie wykluczone, że i tym razem masowe odwiedziny krewnych "stamtąd" (przewiduje się około 50 lotów charterowych tygodniowo) staną się jedną z przyczyn wzrostu postaw roszczeniowych wśród społeczeństwa.

Ostatnio dodatkową szansę zdobycia rzeczy dostępnych tylko dla obcokrajowców dał Kubańczykom uruchomiony przez państwo swoisty skup biżuterii oraz wyrobów ze złota i srebra. Przed punktem skupu w hawańskiej dzielnicy Miramar od rana do nocy kłębił się tłum ludzi. Precjoza można zamienić na odpowiednie zaświadczenie będące ekwiwalentem ich wartości w dolarach. Następnie w wydzielonym dla Kubańczyków sklepie dolarowym (bodażże jeden taki jest w Hawanie) można uzyskać towary na sumę wymienioną w zaświadczeniu. Chętnych jest jednak tak dużo, że na swoją kolejkę trzeba czekać całymi tygodniami, a często miesiącami.

Znajomi Kubańczycy, którzy również dokonali tego rodzaju transakcji twierdzą, że od czasu rozpoczęcia skupu, wzrosła ilość napadów na ulicach. Szczególnie kobiety nie powinny nosić jakichś łańcuszków czy innych wartościowych drobiazgów. Panuje również powszechna opinia, że do wzrostu przestępczości doprowadziła ogłoszona kilka miesięcy temu amnestia, w wyniku której tysiące kryminalistów pojawili się na ulicach. O znacznym wzroście liczby kradzieży, dokonywanych na ulicach i w instytucjach oraz spekulacji można się także dowiedzieć z prasy nawołującej do przywrócenia dyscypliny społecznej. Władze zapowiadają kroki mające przywrócić ład i subordynację, której brakuje mimo rozbudowanego systemu policyjnego, zmilitaryzowania społeczeństwa i wart pełnionych przez Komitety Obrony Rewolucji.

O systemie policyjnym opowiada mi otwarcie przygodnie spotkany Kubańczyk (byłoby to nie do pomyślenia 10 lat temu). Mówi, że jego siostrę zgwałciła policja i mimo, że miała świadków, nie złożyła skargi. "Po co, i tak nikt temu nie da wiary, a mogliby z niej zrobić element antysocjalistyczny lub prostytutkę." Opowiada również, jak ojca koleżanki zamknęli w więzieniu za to, że po zakupieniu na książeczkę puszek z pomidorami cisnął ją na ziemię, rozdeptał i powiedział, że ma gdzieś taki przydział. Po 20 dniach wypuścili go z więzienia, ale rodzina musiała zapłacić 250 peso, żeby nie odsiadywał kilka miesięcy. "Policja jest wszędzie, jesteśmy osaczeni." Opowiada również o znajomej, którą wzięto bez sądu przez ponad 3 miesiące. Kiedy doszło do wizyty przedstawicieli Komisji Praw Człowieka, puścili ją, gdyż oskarżyciele się nie stawili.

W centrum Hawany policja jest widoczna na każdym kroku. Hoteli przeznaczonych dla obcokrajowców strzeże umundurowana policja ds. turystyki, a wewnątrz bez trudu można rozpoznać cywilnych funkcjonariuszy policji. Kiedy pewnego razu wyszedłem z hotelu w towarzystwie dziennikarza gruzińskiej agencji informacyjnej i trzech Kubańczyków, po krótkim czasie zatrzymało nas dwóch tajników. Zapytali się nas grzecznie, skąd jesteśmy i skąd znamy te dziewczyny. Po wyjaśnieniu, bez legitymowania się, że jesteśmy zaproszonymi przez Pressę Latine dziennikarzami z krajów socjalistycznych a Kubanki są naszymi znajomymi sprzed wielu lat, policjanci pokiwali głowami i poprosili dziewczyny na bok. Jak nam później zrelacjonowały, zostały wylegitymowane i pouczone, że lepiej nie zadawać się z obcokrajowcami, gdyż kontakty takie grożą AIDS-em.

Z obawy przed wciągnięciem na listę osób mających podejrzane kontakty z obcokrajowcami, Kubanki w miejscach publicznych wolą nie pokazywać się z osobami wyglądającymi na przybyszów z zewnątrz.

Porównując Kubę zastaną obecnie z tym, co poznałem w czasie poprzednich pobytów na wyspie w latach 1977-78 i 1983, moją uwagę szczególnie zwrócił wyraźny wzrost radykalnych nastrojów wśród młodzieży. Natomiast zasadniczo nie zmieniła się, mimo różnych zwrotów, wytyczona przez Fidela Castro linia kierownictwa kubańskiego. Propagując tzw. politykę rektyfikacji (naprawy popełnionych błędów) powrócono i położono jeszcze większy nacisk na kształtowanie świadomości i moralności rewolucyjnej w kraju będącym w specyficznej sytuacji (blokada gospodarcza i groźba imperializmu). Na ulicach, placach i w zakładach pracy, tak jak dawniej eksponuje się hasła nawołujące do obrony.

Na zakończenie tych notatek przytaczam kilka zasłyszanych dowcipów:

1. Siedzi facet na drzewie. Podchodzi policjant i nakazuje zejść. Ten twardo, że nie zejdzie. Policjant nadal się upiera. Oburzony facet krzyczy z gąsienic, że jest w wolnym kraju. Policjant salutuje i przebacuje: przepraszam, nie wiedziałem, że pan jest obcokrajowcem.

2. Fidel Castro, a za nim wszyscy członkowie Biura Po-

'POMOST'

Od roku 1986 przy Dzielnicowym Domu Kultury "Żelazna Brama" działa ciekawy klub dyskusyjny. Jego założycielami byli dwaj studenci: Polak i Ukrainiec. Dla swojego klubu przyjęli symboliczną nazwę "Pomost". Początkowo Klub zajmował się jedynie tematyką stosunków polsko-ukraińskich. Najwięcej dyskusji i sporów (jak myślę wielce pożądanym, bo to klub dyskusyjny) wzbudził referat dr. Andrzeja Zięby z Krakowa o metropolii grecko-katolickiej Lwowa Andrzeja Szeptyckiego. Jednak prawdziwa burza rozpętała się, gdy red. Bohdan Skaradziński z "Więzi" próbował porównać UPA i AK pod względem czysto wojskowym i socjologicznym (sposób rekrutacji, uzbrojenia, plany walk, wizje przyszłości po II wojnie światowej). Obecni na sali, a stanowili dużą grupę, kombatancki AK poczuli się obrażeni samym postawieniem tematu i zadali sakramentalne pytania "Kto za tym stoi i komu to służy?"

O wiele spokojniej przebiegały spotkania dotyczące spraw białoruskich i litewskich. Cieszyły się zresztą słabszym zainteresowaniem. Niestety, w dalszym ciągu najbardziej interesują nas trupy.

Po wspomnianym odczycie red. Skaradzińskiego Klub musiał zmienić siedzibę i znalazł lokal przy Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym.

Jak więc widać "Pomost" nie unikał tematów drażliwych. Jego celem nie było jednak jatrzenie i wywoływanie kłótni, lecz budowanie tytułowego pomostu między grupą młodych Polaków, Ukraińców i Białorusinów.

Z czasem szeregi współpracowników Klubu zaczęły się powiększać. W połowie 1988 r. jego członkowie: Białorusini Polacy i Ukraińcy postanowili wystąpić o rejestrację jako stowarzyszenie. Najwinnie myśleli, że liberalizacja rzeczywiście istnieje. Pierwsza instancja - Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy odmówiła rejestracji. Zdaniem WSA, Towarzystwo Pomost dublowałoby istniejące stowarzyszenia narodowościowe. Takie organizacje nominalnie istnieją od 1956 r. Tyłko czy ktoś kiedykolwiek o nich słyszał? Czy próbowały one spopularyzować wśród osób spoza swego kręgu sprawy kultury, literatury? Stowarzyszenia owe jak ognia unikają problemów drażliwych. Być może boją się narazić swemu sponsorowi z ulicy Rakowieckiej?

Członkowie-założyciele odwołali się do Ministra Spraw Wewnętrznych. Tekst owego pisma można było przeczytać w gablotce Samorządu Uniwersyteckiego na dziedzińcu naszej uczelni. Sprezycowali w nim swoje cele: praca nad tworzeniem postaw tolerancji, działania na rzecz wzajemnego poznania historii, literatury, sztuki itp.

Zwraca uwagę, że większość członków-założycieli i uczestników dyskusji to ludzie młodzi, choć spotkania klubowe zaszczytali swym udziałem naukowcy o uznanej renomie w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich czy polsko-białoruskich. Nie zawsze byli oni prelegentami, często ograniczali się do zabrania głosu w dyskusji.

To bardzo dobrze, że nasi rówieśnicy nie poddali się wpływowi książek typu "Luny w Bieszczadach" i filmów "Ogniomistrz Kalen" i nie występuje wśród nich wprost kliniczna reakcja na samo brzmienie słowa "Ukraińiec". Wyzwolili się oni z zacieklej atmosfery wzajemnych podejrzeń, oskarżeń, wrogości. Możliwe, że sami nie zdajemy sobie sprawy, że taka atmosfera doskonale służy moskiewskiej polityce "Dziel i rządź". Większość uczestników dyskusji stara się zastosować inną starożytną zasadę: "Wysłuchajcie także drugiej strony". Okazuje się bowiem, że ta strona ma do nas - Polaków jakieś żale. Ba, Białorusini nawet krytycznie oceniają Kościół katolicki w PRL, który w ich ocenie działa polonizatorsko i stara się, by na Białostocczyźnie nie było już żadnej innej narodowości niż Polacy.

Jeśli kolejna "odwilż" potrwa jeszcze trochę możemy doczekać się, że tę ciekawą inicjatywę władze zarejestrują. Wtedy zobaczymy, co ze swych szczytnych ideałów Towarzystwo "Pomost" zrealizuje.

Nie pozostaje nic innego jak tylko życzyć mu wszystkiego najlepszego.

Jacek Brendyk

P.S.: Dnia 15.02.88 Klub próbował zorganizować spotkanie z Jackiem Kuroniem dotyczące stosunku opozycji polskiej do mniejszości. Niestety, władze nie dopuściły do spotkania zatrzymując na 48 godzin prelegenta.

litycznego postanawiają zakosztować stania w kolejce. Widzą kłębiący się tłum ludzi. Co któryś z członków Biura Politycznego zajmuje miejsce w kolejce, setki osób stojących bliżej okienka odchodzą. Wreszcie staje Fidel, który lubi rozmawiać z ludźmi, łapie gością za rękaw i mówi: "Zaraz, zaraz, co się dzieje? Przed tobą nie ma już nikogo i chcesz zrezygnować?" "A, skoro i ty zamierzasz wyjechać z Kuby, to ja zostaję" - odpowiada naga-bywany.

3. Zagadka: Zderzają się dwa samoloty. W jednym był Fidel, a w drugim - Raul Castro. Kto się uratował? Odp.: Nardó.

Antysemityzm - groźba realna ?

Nigdy nie przypuszczałem, iż przyjdzie mi pisać o zagrożeniu zjawiskiem, którego realne znaczenie skłonny byłem zawsze negować. A jednak stało się...

Przez lata swego dojrzałego intelektualnego życia uważałem antysemityzm za problem bardziej historyczny niż aktualny, egzystujący co prawda nadal w umysłach wielu Polaków, jednak nie mający żadnej przyszłości, usuwany stopniowo na margines, bo nie znajdujący pożytki w realiach bieżącego życia. Wszelkie przestrogi przed jego nawrotem przypisywałem przewrażliwieniu rodzimych filosemitów, którzy skłonni byli wyolbrzymiać każdy dowcip, każde nieopatrznie rzucone słowo. Nie ma powodów do alarmu - rozumowałem racjonalnie - coś z tego, iż ktoś trwa przy swoich, choćby i najgłupszych fobiach, skoro nie wpływa to w żaden sposób na teraźniejszość a tym bardziej nie będzie wpływać na przyszłość.

I okazało się, że byłem w błędzie. Że poglądy i postawy grupy swoich znajomych uważałem za miernik wszystkiego. Prawda okazała się ponura i zaskakująca. Poznałem ją dopiero wówczas, gdy opuściwszy intelektualno-opozycyjne getto Uniwersytetu Warszawskiego "wszedłem w lud", tzn. podjąłem pracę w szkole.

Poznając coraz lepiej swoich uczniów poznawałem też coraz lepiej ich poglądy. Są one zróżnicowane, tak jak poglądy wszystkich ludzi w Polsce. Uczniowie naszego liceum wypowiadają różnorakie opinie, czasem zdumiewająco przenikliwe, czasem z kolei nacechowane wyjątkową ignorancją. Uderzające jest jednak to, iż nieomal wszyscy, niezależnie od swojego stosunku do rządu, Kościoła czy opozycji, jednoczą się w zdecydowanej niechęci do Żydów. Co więcej - sprawę Żydów, ich udziału w życiu społecznym, ich wpływu na politykę uważają za bardzo ważną, zarówno w Polsce jak i na całym świecie. Z prawdziwym zdumieniem słuchałem jak sympatyczni młodsi ludzie powtarzali najbardziej niestworzone brednie na temat potęgi "Narodu Wybranego", jego złowieszczej mocy determinującej życie Polaków i innych narodów. Według moich uczniów Żydzi rządzą zarówno Związkiem Radzieckim jak i Stanami Zjednoczonymi. W PRL mają wpływ w aparacie partyjnym (Rakowski, według nich, jest Żydem!), ale wykorzystują także nową koniunkturę - kapitał spółek polonijnych należy przecież właśnie do nich. W którą stronę się więc nie ruszyć, za kim się nie opowiedzieć, zawsze wpadnie się w ręce Żydów. Poglądy pozostające, jak się zdawało, domeną kilku sklerotycznych starszych panów są wyznawane bez większych wątpliwości przez licznych reprezentantów polskiej młodzieży.

Należy stwierdzić, że w demoniczne teorie dotyczące Żydów wierzą (całkowicie lub częściowo) zarówno ci ogra-

niczeni, jak i ci inteligentni, poszukujący. Jedni wierzą, bo tak wychowali ich dentyści, inni także dlatego, bo zetknęli się z podobnymi opiniami znajomych księży lub otrzymali od nich "narodowe" broszurki odpowiedniej treści. Dla młodych ludzi spiskowa wizja świata jest bardzo atrakcyjna, pozwala bowiem przypisywać sobie dotarcie do tajemniczy tłumaczącej sens większości wydarzeń. Natomiast dla starszych, którzy są często źródłem tych poglądów, stanowią one dobre uzasadnienie własnej życiowej postawy. Nie trzeba być aktywnym skoro świat został zdominowany przez ciemne siły, wobec których uczciwi Polacy pozostają bezradni. Dla niektórych jest to znakomite osłabienie alibi. Tak rozumuje ksiądz, który jest wrogiem naszego rządu, ale który wszelką działalność opozycyjną kojarzy z "obcą prowokacją". Z drugiej strony tak rozumuje również jeden z nauczycieli uczących w naszej szkole, cieszący się pewnym autorytetem wśród uczniów i należący od lat do partii. Tłumaczy on młodzieży istotę stalinizmu właśnie działaniami złych Żydów. Sam nie ponosi za tę epokę żadnej odpowiedzialności. To nie partia była winna lecz Żydzi. Itd., itp.

Wszystko to są rzeczy dobrze znane i ich szczegółowa analiza nie jest konieczna. Nie treść tych zjawisk jest przecież dla mnie ważna, lecz ich zaskakująca wręcz żywotność. Wszelkie argumenty podważające sensowność podobnego rozumowania rozbijają się o gorące przeświadczenie młodych wyznawców antysemitycznej fobii, nawet jeśli przed stawiają je ludzie obdarzeni przez nich skądinąd dużym zaufaniem. Pomijam tu humanistyczny aspekt problemu, choć nie neguję jego znaczenia. Zwracam natomiast uwagę na szkodliwość polityczną sytuacji, w której młodzi ludzie masowo tłumaczą sobie skomplikowane zjawiska i mechanizmy w taki właśnie sposób. Czy nie staną się oni łatwym łupem dla demagogów? Czy nie za szybko uwierzyliśmy w to, iż Polacy słuchać będą wyłącznie hasła racjonalnych, głoszonych przez ludzi głęboko osadzonych w zachodnioeuropejskiej kulturze politycznej? Czy mury przeszłości nie zostaną wywołane na powrót, mimo oczywistego braku zjawisk społecznych, które niegdyś mogły je chociaż częściowo tłumaczyć? Podobne pytania muszą wywoływać głębokie zaniepokojenie, bo przecież wstyd byłoby przyznać się, że jesteśmy skazani na to, by bać się momentu, w którym gorset systemu pęknie wreszcie i da możliwość ekspresji naturalnych instynktów Polaków. Czy są to instynkty mroczne i destrukcyjne? Ponieważ wolalbym nie generalizować w oparciu o własną, wycinkową obserwację, chciałbym aby inni przedstawili swoje własne doświadczenia w tym względzie. Czy są one podobne do moich, czy wręcz przeciwnie? Mam szczerą-choć przyznam słabą-nadzieję, iż jednak to drugie.

Piotr E. Wardecki

Jak brzmi 'NZS' po węgiersku ?

Wiosną 1988 r. wdario się do historii nie tylko młode pokolenie polskich robotników i studentów. Wkroczyli do niej, może z nieco mniejszym rozmachem, także nasi węgierscy koledzy. Mało kto wie, że gdy na bramach polskiej uczelni rozwieszano transparenty z napisem strajk, kilkudziesięciu Węgrów założyło Związek Młodzieży Demokratycznej - FIDES. W krajobrazie węgierskiej opozycji Fides wyróżnił się dwoma cechami, które z pewnością warunkują się nawzajem - młodym wiekiem członków i radykalnością programu.

Żądania reform gospodarczych i demokratyzacji życia poparto groźbami organizowania strajków i demonstracji. Jest to najlepszym dowodem wyzbycia się przez nowe węgierskie pokolenie syndromu klęski 56 roku. Główną bazę związku stanowią uczelnianie, chociaż należą do niego także gimnazjaliści i młodzi robotnicy. Radykalni, otwarci na sprawy Europy Środkowej, wyrastali w poczuciu opozycji wobec starszej generacji dysydentów. Ich zdecydowanie przejawiało się, podobnie jak w akcjach naszego NZS, na ulicach Budapesztu.

Fides był głównym organizatorem demonstracji w rocznicę Wiosny Ludów i powstania 56 r. Obok tych spektakularnych akcji rozpoczął pracę w środowiskach młodzieżowych. Prowadził ją z rozmachem, i już dziś, w parę miesięcy po ich rozpoczęciu, Fides szczyci się wymiernymi osiągnięciami. Widać je głównie na uczelniach, gdzie rozpad związanych z nomenklaturą organizacji jest równie powszechny jak w Polsce (na uniwersytecie w Budapeszcie do Związku Młodzieży Komunistycznej należy pięć osób, natomiast do Fides około setki, a wszystko to w warunkach nielegalności, kadrowości, dopiero szykuje się do otwartego wystąpienia i naboru członków). Działając na uczelniach Fides tworzy swój własny model świata akademickiego i jego roli w społeczeństwie. Gdy przedstawiciele związku nawiązywali pierwsze, nieformalne kontakty z NZS-em, interesowały ich nasze koncepcje i nasz model działania. Szybko okazało się, że łączy nas bardzo

wiele, począwszy od idei wolnej i demokratycznej uczelni jako etapu w drodze do takiegoż społeczeństwa, a na metodach wiodących do realizacji tego zamierzenia kończąc. Zgadzałiśmy się z twierdzeniem, że rola społeczności akademickiej polegać powinna nie tylko na świadectwie słowa, ale także na idących za słowem działaniach.

Specyficznym węgierskim problemem, który znalazł swoje miejsce wśród spraw leżących w polu zainteresowania Fides są kwestie mniejszości narodowych: węgierskiej w Rumunii i cygańskiej na Węgrzech. Młodzi Węgrzy wyrażali zainteresowanie działalnością Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, z entuzjazmem odebrali tekst o Węgrach w Siedmiogrodzie, który zamieścił 5 nr Griz lego. Na zainteresowanie węgierskiej inteligencji sprawami polskimi wpływają także akcje podejmowane w Polsce, a dotyczące Węgier. Drukowane w Polsce ulotki w języku polskim i węgierskim docierają na Węgry i tam wędrują z rąk do rąk.

Najlepszym świadectwem rozmachu Fides jest planowana pierwsza ogólnowęgierska akcja - jednodniowy strajk ostrzegawczy na uczelniach. Tego na Węgrzech nie było od dawna. Strajk ma zostać przeprowadzony 21 XI, tego samego dnia Fides ma przeprowadzić krajowy kongres i uchwalić program. Fides, tak jak NZS, działając jawnie choć nielegalnie, swoimi żadaniami dotyczącymi świata akademickiego wykracza daleko poza granice, które wytyczyły komunistyczne władze. Tym samym nowe pokolenie Węgrów stawia sobie cele, o których realizacji stara opozycja nawet nie marzyła.

Szanse młodych węgierskich demokratów będzie można ocenić po rozmiarach zapowiadanej akcji strajkowej.

Tokaj

P.S. od redakcji:

W dniach 19-20 listopada br. odbył się Kongres FIDES. W przyjętych założeniach programowych węgierski Związek Młodzieży Demokratycznej żąda m.in. wolnych wyborów i wprowadzenia gospodarki rynkowej, a drogę do realizacji tych celów widzi we współdziałaniu z innymi narodami Środkowej Europy. W dniach 23-24 XI strajki i wiece odbyły się we wszystkich węgierskich uczelniach.